NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Cena pojedynczego egzemplarza 10 Marek
REDAKCJA i ADMINISTRACJA
Kraków, ulica Biskupia L. 12.
TELEFON REDAKCJI NR. 2124.
TELEFON ADMINISTRACJI NR. 83.
Konto czekowe Nr. 148.852.

NOWINY POWSZECHNE

CENY OGŁOSZEŃ:
Wiersz jednoszpaltowy na kolumnie sześcio-łamowej 15 Mkp.
Nadesłane i paski w tekście na kolumnie cztero-łamowej wiersz 30 Mkp.
Na pierwszej stronie (wiersz) 60 Mkp.
Wśród tekstu red. (wiersz) 40 Mkp.

NIEZAWISŁE BEZPARTYJNE TYGODNIOWE PISMO INFORMACYJNE

Rok I. | Kraków, Wtorek 19 Kwietnia 1921 r. | Nr. 14.

Odbudowa Wawelu w karykaturze.

Projekt socjalistyczny.



Projekt zakopiański.



Na właściwe tory weszła odbudowa Wawelu dzięki niestrudzonemu jej kierownikowi prof. Szyszko-*Bohuszowi,* który nie szczędzi wysiłków, by w jak najszybszym czasie oddać narodowi ten klejnot gruntownie odrestaurowany. Znakomity pomysł umieszczania na murach wawelskich tablic pamiątkowych tych ofiarodawców, którzy złożą po 30.000 Mkp. na koszt jednodniowej odbudowy Wawelu przyniósł już poważne sumy. Gdyby ofiarność postępowała w tem tempie, co obecnie — **Wawel byłby odrestaurowany za jakieś 7—8 lat.** Odbudowa Wawelu ma swoją obfitą historję. Na tle dyskusji na ten temat, narodziły się świetne karykatury w »jamie Michalikowej«, z których kilka reprodukujemy w dzisiejszym numerze.

Komuniści podnoszą głowę!

Zachęciły ich do nowych występów strajki w Anglji i pieniądze gadzinowe z Niemiec i z Bolszewji.

(*Korespondencja »Nowin Powszechnych«.*)

Warszawa, w kwietniu.

Strajk w Anglji, urządzany, jak to dziś już nie ulega najmniejszej wątpliwości, za pieniądze bolszewicko-niemieckie, **wpłynął na komunistów polskich zachęcająco** *w kierunku zdwojenia pracy organizacyjnej.* Władze centralne otrzymały ścisłe wiadomości. **świadczące o robocie bolszewickiej, tym razem zakrojonej na szeroką skalę.**

Na Zgromadzeniu socjalistyczn. w Łodzi **występowali dwaj komuniści,** którzy w mowach agitacyjnych doszli tak daleko, że *że z entuzjazmem wyrażali się o.. rządach carskich i Hohenzollernów.* Patrjotyczni robotnicy dali im najlepszą odprawę, wyrzucając ze sali. Zgromadzeni uchwalili później votum zaufania dla PPS., **wzywając ich, by wytrwali na dotychczasowej drodze pracy parlamentarnej.**

Gorączkowe przygotowania do wyborów sejmowych.

Kraków, w kwietniu.

Jakkolwiek termin wyborów do przyszłego Sejmu nie został jeszcze oznaczony, poszczególne stronnictwa **rozpoczęły gorączkowe przygotowania do kampanji wyborczej.** Krzątają się głównie *Piastowcy,* którzy będąc obecnie u steru rządów **rozporządzają środkami, jakich nie mają inne partje.** Smutny skandal z okazji niedoszłej do skutku dymisji min. Steczkowskiego, ujawnił opinji **bezwzględność tego stronnictwa chłopskiego, które — słusznie zresztą — obawia się wyłaniającej się groźnie z odmętów wsi — partji Stapińskiego.**

Nie próżnują też socjaliści i nar.-demokracja, ci ostatni w wielu partjach, które są tylko ich awangardami.

Czy nowa wyprawa na Ukrainę?

Emigracja ukraińska w Polsce planuje rozwinięcie nowego ruchu antybolszewickiego.

Warszawa, w kwietniu.

W kołach emigracji ukraińskiej przebywających obecnie w Warszawie, **powstała myśl rozpoczęcia szerokiej pracy,** na polu zorganizowania przyszłych wysiłków **w celu odrodzenia i uniezależnienia Ukrainy,** przy wysunięciu jako narodowej zasady programowej utrzymania najbliższego *kontaktu z ludową demokracją polską.*

Zdaniem pewnych przywódców tego ruchu, poparcie moralne tego odłamu społeczeństwa polskiego, oraz doświadczenie metod i form organizacyjnych *życia konspiracyjnego,* nabytych przez naszych działaczy za rządów carskich. może być tym, co **pozwoli na rozwinięcie znacznego ruchu.**

Niektóre polskie koła polityczne sądzą, że szczera przyjaźn i wiara w wolnościowe tendencje Polski, zalecająca przywódców organizującego się odłamu, sprawi, że ideje ich będą urzeczywistnione.

O małe warsztaty pracy.

Środki wzmożenia wytwórczości narodowej. — Aktywność ekonomiczna a gospodarstwo ludowe.

Kraków, w kwietniu.

Głównym warunkiem ustalenia waluty naszej, oraz usunięcia niedomagań gospodarczych, tak szkodliwie oddziaływujących na rozwój państwowego życia Polski, jest obecnie wzmożenie wytwórczości narodowej.

Nie uczyniły zadość temu warunkowi przepisy dotyczące reglamentacji obrotów handlowych i przemysłowych, przywozowych, wywozowych i dewizowych nie dając jak dotąd żadnych pozytywnych resultatów. Skrępowały one natomiast inicjatywę indywidualną i obniżyły zaufanie do własnej waluty. Z drugiej strony owego nadzwyczajnego rozwoju akcyjnych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych nie należy uważać za drogę do odrodzenia ekonomicznego. Jest to bowiem raczej chorobliwy objaw, powodowany, wskutek stałej depreacji pieniądza, chęcią pewnej lokaty kapitału, a obliczony na łatwe i szybkie zyski w grze giełdowej. Aby ruch ten przyniósł owoce, a niezawodne rezultaty, musiałby być niezależnym od wielu zewnętrznych warunków, jak od zagranicznych maszyn i surowców, a aż

ta od środków komunikacyjnych. Jakkolwiek posiada on niezaprzecznie wielkie znaczenie, świadczące o wzrastającej przedsiębiorczości ekonomicznej, to jednak z wyżej podanych powodów nie może służyć za podstawę wzrostu naszej produkcji. Jedyną zaiste i pewną drogą prowadzącą do podniesienia naszej wytwórczości i do samostarczalności leży w przemyśle drobnym: w małych warsztatach pracy i współdzielniach produkcyjnych, w przemyśle rękodzielniczym, rzemieślniczym i włościańskim. Bo przecież przemysł ten, dotąd zaniedbany i zapomniany obejmuje setki tysięcy warsztatów z milionowemi rzeszami pracowników, zawiera ogromne zasoby pracy, której zmniejszenie wydajności jest jedną z najważniejszych przyczyn powodujących zmniejszenie się wytwórczości w dzisiejszych czasach. Obniżenie to objawia się szczególnie w wielkich przedsiębiorstwach przemysłowych, gdzie już samo ustawowe ograniczenie godzin pracy, odbiło się ujemnie na jej wydajności. Tymczasem w przemyśle drobnym, każdy pracujący sam dla siebie wie, że od rozmiarów indywidualnej pracy zależy byt jego i jego rodziny. Pozatem w przeciwieństwie do wielkich przedsiębiorstw przemysłowych, zależnych w wysokim stopniu od dowozu z zagranicy, jak też i od środków komunikacyjnych ma drobna produkcja tę jeszcze dodatnią stronę za sobą, że może obywać się przeważnie tylko krajowemi surowcami i narzędziami, przez co jest niemal niemal niezależną od zagranicy i od środków komunikacyjnych.

Nie należy więc przy dążeniu do ogólnego uprzemysłowienia kraju, zapominać i o tym tak ważnym czynniku, jakim jest wytwórczość ogromnej ilości małych warsztatów pracy. Biorąc bowiem genetycznie rozwój wielkich zakładów wytwórczych to zawdzięczają one swój początek inicjatywie indywidualnej, która dla braku odpowiednich kapitałów przybierała sobie bądźto kilku osobistych wspólników, bądź też wielkie i rzesze pod postacią akcjonarjuszów. To też przemysł ludowy umiejętnie popierany przez rząd może się z czasem stać niewzruszoną podstawą dobrobytu i siły ekonomicznej państwa.

Z tych względów trzeba szukać przyczyn obecnego kryzysu ekonomicznego, w zanikającym wskutek ciężkich warunków przemyśle ludowym. A warunki pracy w małych warsztatach są rzeczywiście ciężkie. Przyczyniła się do tego przedewszystkiem długoletnia wojna, a następnie biurokratyzm rządu. Bezustanne rekwizycje, zniszczenia wojenne i mobilizacja pozbawiły warsztaty pracy narzędzi, surowców sił pociągowych oraz rąk do pracy. Spowodowało to zamknięcie wielu przedsiębiorstw lub przynajmniej ograniczenie produkcji. W tym samym stopniu przyczynił się do zmniejszenia produkcji. W tym samym stopniu przyczynił się do zmniejszenia produkcji brak surowców powstały dzięki spekulacji i chęci lokaty kapitałów, niepotrzebne zmonopolizowanie przez państwo handlu i złe funkcjonowanie państwowego aparatu administracyjnego. To też obecnie zadaniem rządu winno być zreformowanie gospodarki monopolowej i administracyjnej, oraz udzielanie najwydatniejszej pomocy i poparcia przemysłowi ludowemu.

Dawniej emigrował od nas znaczny procent sił roboczych nie mających w kraju zajęcia za granicę z wielkim uszczerbkiem dla życia gospodarczego kraju. Wobec teraźniejszych trudnych warunków emigracja nadmiaru ludności jest niemal niemożliwą. Powinniśmy więc zatrzymać w kraju ten ogromny zasób energji tylu rąk i wyzyskać go do uprzemysłowienia kraju. Szczególnego znaczenia nabiera przytem racjonalne przeprowadzenie reformy rolnej, zwłaszcza wobec problemu demobilizacji.

Dlatego też odrodzenie gospodarczego życia Polski nie polega tylko na tworzenie wielkiego przemysłu, ale również na odrodzenie przemysłu szerokich mas ludowych. Osiągnąwszy to, stanie nasze życie gospodarcze na niewzruszonych podstawach pracy całego narodu.

O likwidację Wydziału krajowego.

(Od korespondenta „Nowin Powszechnych")

Lwów w kwietniu.

Wydział krajowy istnieje dotąd przy przemalowaniu szyldu. Istnieje główny Urząd we Lwowie, który nie chciał zrobić miejsca dla Uniwersytetu, mimo uchwały Sejmu, są urzędnicy w kraju pobierający pensje, którzy nic nie robią i tak z nudów oddaje się ten i ów *paskowi*. Dla zabezpieczenia sobie tyłów wpisali się do rządzącego w państwie stronnictwa, no i jak dotąd wszystko dobrze idzie.

Przypominamy jednak, że sejmowe stronnictwa desygnowały swych członków do likwidacji Wydziału krajowego w pierwszych miesiącach z. roku. Podobno było nawet jedno posiedzenie we Lwowie, ale pytamy ministerstwo spraw wewn. co dalej w tym kierunku uczyniono? Utarła się opinja, że Wydział oświadczył, iż nie poddaje się uchwałom, stąd należałoby zapytać, czy p. minister ofenzywy nie wznowi? Czy Sejm i rząd państwowy stchórzył? Czy ten chaos administracyjny, połączony z rozrzutnością potrwa wieki? **W.**

Jak zakończyć walkę z lichwą!

Brzydka przygoda Marcinowej Szypuły i jej następstwa.

Marcinowa Szypuła, wieśniaczka z Małej Wólki koło Krakowa, zapragnęła na Wielkanoc *chustecki*, a słysząc, że maksymalne ceny nareszcie zostały zniesione, postanowiła znowu pojechać na piątkowy targ do Krakowa, czego już dawno nie robiła. Wiedziała jeszcze, z dawnych dobrych czasów, że na chusteczkę *trza* ze 20 litrów mleka, wzięła więc 6 litrów od własnej pochodzących *krasuli*, dopożyczyła sobie 14 litrów od sąsiadek i pojechała do Krakowa. Przedewszystkiem wstąpiła do *Sukiennic* i dobrała sobie *tybetkę*, za którą kupcowa żądała 800 marek. Wyliczyła więc, że musi mleko sprzedawać po 50 marek za litr, aby po zapłaceniu chusteczki pozostało jej 200 marek na koszt jazdy i na cukierki dla dzieci.

Stanęła w Rynku koło swych blaszanek z mlekiem. Pech chciał, że pierwszą kupującą była impulsywna majstrowa krawiecka z ul. Szlak, której mąż, jak wiadomo, za bezcen szyje ubrania. Pani majstrowa, usłyszawszy od Marcinowej cenę 50 marek za mleko, w tej chwili **pobiegła wyszukać komisarza z urzędu walki z lichwą** i doniosła o tem niesłychanem zdzierstwie. Organ urzędu walki z lichwą **zajął się natychmiast tą sprawą, bo winowajczynię miał już pod ręką**, gdy natomiast zbadanie, w jakim celu i spekulatorów magazynowany jest towar za 672 miljonów marek, natrafia na pewne przeszkody. Urzędnik doprowadził chłopkę do pałacu Larischa i po spisaniu protokołu sprawę odda do sądu. Mleko zostało skonfiskowane, a wedle twierdzenia pp. urzędników było doskonałe, niezbierane.

Oto miniaturowy obrazek z historji walki z lichwą, nakreślony na podstawie komunikatu, ogłoszonego we wszystkich pismach naszego miasta.

Przypatrzmy się teraz dalszemu ciągowi i skutkom tej zajmującej historyjki.

Sąd niezawodnie uwolni Marcinową od wszelkiej winy, bo sędzia, jako światły i objektywny człowiek, da wiarę wieśniaczce, iż wcale nie chciała *wykorzystać stosunków powojennych celem wzbogacenia się*, ale pragnęła [illegible]

Z ZAPISKÓW SPRAWOZDAWCY.

Melodje życia praktycznego.

Klawiszami instrumentu, na którym obecnie wygrywa się zasadniczą melodję życia praktycznego, są *akcje*. Przynajmniej takie wrażenie odniosłem ze spotkania się z moim dawnym kolegą szkolnym Władkiem Polińskim.

Pamiętam go doskonale z czasów akademickich. Przeżyliśmy wspólnie niejedną przykrą chwilę w życiu. Był on zapalonym romantykiem i wprost *chorobliwym idealistą*. Po skończeniu studjów rozeszliśmy się i już nic o nim nie słyszałem.

Ucieszyłem się więc, gdy go po długich latach niewidzenia, wczoraj spotkałem na ul. Florjańskiej. Po krótkich powitaniach, zeszła rozmowa na kwestię warunków życiowych. Pragnąłem bowiem dowiedzieć się cokolwiek o obecnych jego stosunkach, zwłaszcza, że zewnętrznie prezentował się wcale bardzo przyzwoicie.

Widocznie zaszła koło niego jakaś gruntowna zmiana.

— Jakże twoja praca naukowa — zapytałem — słyszałem raz o pomyślnych wynikach twoich szperań wśród stosu zapylonych książek. Dziwię się, że znajdujesz w tem jakąkolwiek przyjemność.

— Zgadzam się z tobą najzupełniej. Doszedłem do tego samego przekonania i porzuciłem pracę naukową.

— Porzuciłeś? — zapytałem ze zdziwieniem.

— Rzecz bardzo prosta! Pewnego dnia zdałem sobie jasno sprawę z tego, że idealizm jest *najcięższą chorobą na świecie*, wobec czego przeprowadziłem radykalną wiwisekcję swoich poglądów i stanąłem na wprost przeciwnym punkcie.

— A więc?

— Spotkałem jednego z moich znajomych, który zaprowadził mię na giełdę, namówił do kupna akcji, interes poszedł gładko i jak widzisz mam nadzieję w niedługim czasie zostać takim radcą, [illegible] szedłem sekcji w którymkolwiek ministerstwie. W każdym razie stanąć znacznie wyżej, aniżeli na katedrze między studentami.

— A twoje marzenia? etyka? ideały?

— Głupstwo. Marzenie jest to chwytanie obłoków z nieba. Etyka zaś przeszedłszy przez alembik współczesnego życia, zmalała do takich rozmiarów, że się ją chowa po portmonetki, a jedynie w wyjątkowych okolicznościach wyciąga i przypina na klapie od marynarki.

— Pamiętam twoje usankcjonowane poglądy na kobietę. Czy i te uległy zmianie?

— Przeżywamy czasy demokratyczne. Dlatego też i zapatrywania musiały koniecznością faktu ulec w każdym kierunku zmianie. Zresztą przyłączył się do tego i charakterystyczny zbieg okoliczności. Pewnego razu czytając Nietschego: *Also sprach Zarathustra*, spotkałem tam tego rodzaju paradoks, czy jak zechcesz to nazwać, w każdym razie wskazówkę. *Idziesz do kobiety — nie zapomnij bicza.* Zwróciłem na to uwagę i przez dłuższy czas począłem przez pryzmat tego twierdzenia patrzeć na kobietę. No, i przekonałem się, że w dyskusjach, które prowadziliśmy, za czasów akademickich, nigdy nie miałem słuszności.

— Ciekawe.

— Przyznałem najzupełniej słuszność staremu Sokratesowi, że *kobieta jest istotą bez duszy* i pokryłem wszystkie swoje poglądy z Schopenhauerem i Kantem. I znowu zgodziłem się ze zdaniem Nietschego, że mężczyzna pragnie dwóch rzeczy: *niebezpieczeństwa i zabawki.* Dlatego pragnie kobiety jako niebezpiecznej zabawki. Za nic innego nie powinien jej uważać.

— Zasady zbyt nowoczesne.

— Właśnie. Nowoczesne, a więc przefiltrowane przez mózgi kilku wieków. Pierwsze założenia idej platońskich, drogą rozmyślań doprowadziły do zasad Nietscheańskich: *nie zapomnij bicza.*

— Zmieniłeś się najzupełniej, ze więcej przeszedłeś poglądami apostołów najbardziej burzliwego realizmu.

— Budującego. Stałem się człowiekiem trzeźwo w życie patrzącym.

W tej chwili przystąpił do nas radca Grzesikiewicz, znany ze swojego biurokratyzmu, zadomowienia, a w kółku rodzinnem z pantoflarstwa.

— Sługa profesora! Jakże tam interes

— Czy, radca też spytałem — akcjami?

— Dobrodzieju, gdyby nie to nie mógłbym w domu mieszkać. Żona, teściowa, służąca... Ale profesorze. Akcje mojej teściowej znowu spadły o 70 punktów. Wobec tego miałem niemiłą scenę i musiałem Katarzynę oddalić.

— Przepraszam, panie radco — zapytałem znowu — mogę zapytać, ta Katarzyna, to — —

— Nasza służąca! U nas wszyscy zajmują się akcjami. Panowie na giełdę?

Chciałem się pożegnać, mając jakiś niezmiernie pilny interes do załatwienia, ale trudno mi było oprzeć się prośbie Władka i poszedłem na giełdę.

Już w gmachu giełdy spotkaliśmy Walentego, niegdyś stróża w naszej kamienicy obecnie właściciela wcale ładnego sklepu.

— Sługa radcy, moje uszanowanie panu profesorowi, dzień dobry redaktorze!

— Jakże tam panie Walenty — spytał Władek.

— Nie szczególnie. Usposobienie mdłe. Nastrój mało ożywiony. Tendencja słaba. *Empeha* znowu o 100 punktów spadło.

— Nie wracam dzisiaj do domu — szepnął radca.

— *Majer* o 15 punktów, *Atrament* o 50 poszedł w górę. Zresztą 8 papierów bez ruchu.

Władek nie okazywał żadnego wyrazu na twarzy. Żal mi było radcy.

Przyszedłszy na giełdę, nie mogłem się w niczem zorjentować. Dlatego też wracając z niej zapytałem Władka.

— Powiedz mi mój drogi, na czem właściwie polega gra na giełdzie.

— *Na zręczności oszukiwania drugich.* Dobrem wyczuciu, kiedy papier zbliża się do punktu kulminacyjnego swej wartości, no i umiejętnem wepchnięciu drugiemu papieru kładącego się już na obie łopatki.

W tej chwili przystąpiła do Władka jakaś młoda, przystojna, jak się później dowiedziałem, aktorka.

— Dzień dobry, panie profesorze. Był pan na giełdzie?

— Owszem. Wspaniale idzie. Gratuluję. „*Atrament*" znowu poszedł o 50 punktów w górę.

— Może już sprzedać?

— Nigdy w świecie. Pójdzie jeszcze w górę. Pomówimy zresztą jeszcze o tem.

— Dobrze. Przyjdzie pan?

— Wieczorem.

Pożegnała się następnie z Władkiem bardzo kordjalnie, jak z towarzyszem dobrych interesów i odeszła.

Weszliśmy do jednej z restauracji na obiad. W drzwiach spotkał nas kelner Józef.

— Sługa najniższy pana profesora. *Atrament* znowu poszedł w górę.

— Kup Józef niedługo będę swego pryncypała.

— Mam nadzieję, panie profesorze!

— Czy i ten gra na giełdzie? — spytałem Władka, gdy usiedliśmy do stołu.

— Zręczna bestja, liczą go już na miljony.

— Widzę z tego, że dzisiaj cały Kraków jest jedną wielką akcją.

— Prawie, że się nie omyliłeś. Bierzmy się tego do pracy.

— Rzeczywiście — odparłem.

— — — — — — — — —

Wracając do domu, miałem pełne uszy akcji. Teraz już zmieniłem swoje pierwotnie wypowiedziane zdanie. Stanowcze życie jest jedynie dążeniem do zaspokojenia swoich potrzeb materjalnych. Pozatem wszystko jest jeno dodatkiem [illegible] więcej potrzebnym do urozmaicenia naszej codzienki. Można jednak zachowywać się i bez wszelkiego rodzaju dodatków.

B.-r.

chusteczkę za te 20 litrów mleka i zatę swoją *mordęgę* przy tem.

Natomiast, **gdy Marcinowa przyjechała do swej wsi, zebrały się wszystkie kumoszki** i po gruntownem omówieniu zajścia i setkach przekleństw na mieszczuchów **zgodnie przyszły do przekonania,** że one **nadal targów odwiedzać nie będą,** choćby *mieszczuchy pozdychali,* mleko dają dalej cielętom i świniom do koryta. Mężowie — chłopi resztki swoich zapasów, któremi zamierzali na przechowku pospekulować, również rzucili bydłu na pokarm.

Na razie Kraków nie zobaczy więcej na targu kogokolwiek z Małej Wolki i sąsiednich wsi. Jednakże na targu piątkowym o jeden tydzień wstecz nie jakiej Walentowej Rybałowej z Obłędowic koło Krakowa udało się za 20 litrów mleka uzyskać tyle, że nabyła chusteczkę itd. W tym wypadku skutek był ten, że z Obłędowic wszystkie chłopki przyjeżdżały z mlekiem do Krakowa. Wprawdzie one tej ceny, którą Rybałowa wówczas za mleko osiągnęła, nie mogą uzyskać, *sprzedają nawet od targu do targu coraz taniej,* ale są zadowolone, bo mogą obstać.

Zilustrowałem dobitnie jeden z powszechnych objawów tak przez ogół pożądanej walki z lichwą w przekonaniu, że twierdzenie znakomitego naszego ekonomisty, prof. *Krzyżanowskiego,* iż **walka z lichwą podraża wszelkie przedmioty codziennego zapotrzebowania,** mało jest dostępnem dla szerszego ogółu naszych bliźnich, żyjących w obłędzie, że wszystko jest nadmiernie drogie. **Każdy żąda nadmiernych cen za swe świadczenia, przekonany, że wszyscy paskują, z wyjątkiem tylko niego.** *Ja pracuję za bezcen, tylko „oni" się wzbogacają. Ogólne twierdzenie.* Czeladnik szewski bije **w pysk krawca, żądającego za uszycie ubrania 10** *lisów,* a kelner z restauracji robi doniesienie karne na szewca z powodu wysokiej ceny roboty trzewików, do których materjału, pochodzącego z kradzieży, sam dostarczył.

Gdy pewna grupa pracujących ludzi, szewcy, golarze lub kolejarze, strajkują, aby wywalczyć podwyżkę płac, to cała reszta społeczeństwa zgodnie, w interesie wspólnej ekonomji zaprawionymi argumentami, niekiedy patrjotycznie, napada na nich za zdzierstwo i wyzysk.

Nie chcemy pojąć, że **wszelkie ceny zastosowują się do coraz niższej wewnętrznej i zewnętrzno-państwowej wartości naszej marki** i że w wielkiej mierze współwinni temu my jesteśmy sami i popierana przez nas, okrzyczana i chwalona walka z lichwą. Drożyzna ma swe źródła w ustawach sejmowych, zezwalających na coraz dalsze i ogromniejsze emisje marek polskich.

Żyjemy **w obłędzie społecznym** nawzajem sobie życie uprzykrzamy ciągłymi wymyślaniami od paskarzy i zdzierców. Wszelkie dążenia ku poprawie bytu *pracujących* ludzi są uzasadnione coraz większym potokiem naszego pieniądza, a te kategorje naszej ludności, których dochody nie mogą nadążyć wzrastającej drożyźnie niechaj się w swoim zakresie o poprawę bytu starają, *o ile należą do pracowników produktywnych.* **Bez litości znosić należy wszelkie pośrednictwa, ciągnące zyski z pracy innych,** urzędy i instytucje, nie mające racji bytu, i walkę z lichwą zastanowić. W społeczeństwie zniszczonem wojną nie ma miejsca dla pasożytów, zniknąć muszą synekury. Oszczędność z góry, praca wszystkich i ogólne otrzeźwienie są jedynem lekarstwem na drożyznę.

S. P.

Zakopane wylęgarnią bakcyli!

Skandaliczna gospodarka gminna i straszne stosunki zdrowotne.

(Od korespondenta „Nowin Powszechnych".)

Zakopane, w kwietniu.

Pisaliśmy w przedostatnim numerze o niedomaganiach w tej t. z. letniej stolicy Polski, dziś zajmiemy się przyczynami tych niedomagań.

Ziemia podhalańska nie ma szczęścia do dobrych starostów i oto pierwszy powód, czemu Zakopane nie rozwija się i czemu kwitnie tam wszechwładnie paskarstwo i niechlujstwo.

Na miejscu jest wprawdzie urząd klimatyczny, ale jest to dziwoląg austrjacki, którego czynności zależne są od starostwa, skutkiem czego swobody działania ma bardzo niewiele. O dobór komisarzy klimatycznych nikt się nie troszczy, przeznacza się komisarza, który ma *„u góry"* protekcje, albo jest chorowity i tego wysyła się na wypoczynek do Zakopanego!

Częsta zmiana komisarzy sprawia, że nie przeprowadza się szerszych planów, co połączone jest z wydatkami i na co potrzeba dłuższego czasu. Agendę obecnej klimatyki chce wziąść na siebie urząd gminny, ale to byłoby fatalnem w skutkach, przeciwnie należałoby komisarza wyposażyć w większe, w swobodniejsze atrybucje niż dotąd.

Nad zdrowotnością zdrojowiska czuwać ma lekarz zdrojowy, ale i w tym kierunku serdecznie mało się robi. Ilużto jest chorych na gruźlicę!? Gdzieindziej pilnowanoby, by naczynia stołowe gotowano przynajmniej raz na jakiś czas, by zniszczyć choć trochę bakterji gruźliczych, ale u nas biernie popiera się niechlujstwo i rozwój chorób!

Są pensjonaty, których nawet się nie zamiata porządnie, gdzie ścian nie obciera się latami, gdzie po chorych roi się od bakcyli suchotniczych!

Społeczeństwo polskie i jego urzędy sanitarne traktują sprawę zdrowia zupełnie po dyletancku!

A przytem trzeba powiedzieć za Aleksandrem W., że nie ma góry, na którą nie mogłyby wejść osły, obarczone złotem.

Właściciele kawiarń, restauracji, pensjonarjusze, umieją znakomicie przytępić ostrze wszelakich ustaw, przepisów i t. d.

Jako klasyczny przykład przytoczymy fakt z niedalekiej przeszłości.

Do gabineciku restauracyjnego na Krupówkach wszedł pewien wybitny polityk ze swym adjutantem. Znikł półmisek pstrągów, wyniesiono próżny półmisek, który dźwigał indyka, ulotniły się torty, a dla ulgi w połykaniu zwilżano gardziel *reńskiem, francuskiem* i wszelakiem innem winem. Gdy zaś dygnitarzy wsadzono do powozu, złożono im do nóg, jeszcze kilka buteleczek napoju nie byle jakiego.

Co na takie wymowne argumenty pomoże atrament korespondenta?

Ktoś inny z dygnitarzy lubi *karcięta,* zagra, szczęście dopisze, wygra, no i nic więcej!

W gminie rządzą obecnie polityczne żywioły, idące na rękę góralom bogatym, którzy łupią skórę *ceprom* (tak przezywają inteligentów). Ziemia, hale, owce, to wszystko przeważnie w rękach kilkunastu gazdów, którzy robią świetne interesa, a reszta idzie za ich przykładem i „cepra", skromnie ubranego, gość traktuje się tu lekceważąco.

Ale, jak pisaliśmy, gdy powstaną europejskie hotele i pensjonaty, [illegible] dzisiejszym łupiskórom, no i [illegible] że władze nasze przypomną sobie ten [illegible] czy zakątek...

K. z T.

Świadczenia na rzecz rodzin ochotników W. P.

Art. 10 rozporządzenia Rady Obrony Państw. z dnia 11/8 r. z. opiewał, iż **każdy pracodawca obowiązany jest do świadczeń** *względem rodzin robotników i pracowników swoich, pełniących* służbę czynną ochotniczą w Wojsku Polskiem.

Opierając się na powyższem rozporządzeniu, inspektor przy ministerjum pracy i opieki społecznej wytoczył sprawę karną był. właścicielowi gastronomji »Empire« Aleksandrowi *Hammerowi* w Warszawie, żądając ukarania go z całą surowością prawa za odmówienie świadczeń należnych rodzinie ochotnika Muchowicza, b. pracownika restauracyjnego.

Oskarżony restaurator nie przyznał się do winy: nie miałem żadnych zobowiązań dla rodziny Muchowicza — mówi on — na tej zasadzie, iż po wstąpieniu do służby ochotniczej M., zgłosiła się do mnie jego prawa małżonka i w zupełności zastępowała w pracy nieobecnego męża swego. Otrzymywała tedy wynagrodzenie i utrzymanie narówni z nim, a przeto M. *nie może rościć pretensji po powrocie ze służby ochotniczej.*

Sąd pokoju, podzielając wywody oskarżonego, *uznał oskarżenie za nieusprawiedliwione i uniewinnił Hammera.*

Zastrzelenie szefa niemieckiej organizacji bojowej na Górnym Śląsku.

Był on kierownikiem oddz. dla sprowadzania materjałów wojennych.

(Od korespondenta »Nowin Powszechnych«.)

Bytom w kwietniu

Dnia 6 kwietnia, jak doniosły dzienniki, zaszedł w Gliwicach wypadek, który **dowiódł najlepiej władzom koalicyjnym o istnieniu rozgałęzionej i zagrażającej spokojowi całego Górn. Śląska bojówki niemieckiej** i przyniósł pewną ulgę polskiej ludności, terroryzowanej oddawna przez zorganizowanych niemieckich *stosstruplerów.*

A mianowicie tajna policja koalicyjna wpadła na trop przywódcy niemieckiego tajnego *Orgeschu* na Górnym Śląsku v. Demminga, byłego oficera pruskiego i udała się do jego mieszkania, Grosse Mühlstrasse 10a wraz z członkiem niemieckiej policji, aby go zaresztować. Demming nie chciał zrazu otworzyć drzwi, a kiedy to wreszcie uczynił, **począł odrazu strzelać** na przedstawicieli koalicji, mimo zapewnień, że chodzi tu o aresztowanie na mocy prawa, **i zranił bardzo ciężko francuskiego inspektora policyjnego.** Inni urzędnicy zmuszeni byli wobec tego do użycia broni; **jeden ze strzałów zranił ciężko Demminga, który w drodze do szpitala zmarł.** Cała wina tego, że nie udało się odrazu ubezwładnić Demminga, spada na owego niemieckiego policjanta, który cały czas stał za nim spokojnie.

W osobie Demminga został usunięty **jeden z najgroźniejszych dla spokoju ludności górnośląskiej przywódców tajnych bojówek niemieckich.** Jego prawdziwe nazwisko brzmi prawdopodobnie Hans **Dudek.** Prócz tego ukrywał się pod nazwiskami **Stiller** albo **Schilders,** a w ostatnich czasach nazywał się także **Dobrzyński. Był kierownikiem oddziału dla sprowadzania broni, aut i wogóle materjałów wojennych.** Obejmował siecią swej organizacji powiaty: tarnogórski, bytomski, gliwicki i dał się we znaki zamieszkałej w nich ludności.

Ostatnie aresztowania przewódców niemieckiego *Orgeschu* w Pszczynie, Strzelcach i ten ostatni wypadek w Gliwicach, otworzą chyba oczy władzom koalicyjnym, że jak poraz drugi zaznaczamy, na całym Górnym Śląsku istnieje **tajna wojskowa organizacja niemiecka,** zagrażająca bezpieczeństwu spokojnej ludności. Rozjuszenie i rozwścieczenie niemieckich stosstrupplerów widać najlepiej z tego, że jeden z ich głównych kierowników — w tym właśnie wypadku — *targnął się nawet na życie francuskiego urzędnika.* Zrozumiałem stanie się chyba dla członków komisji Międzysojuszniczej, **jak straszny terror wywierali ci bandyci przed i podczas głosowania** i niewątpliwie wezmą oni to pod uwagę przy ocenianiu wyników plebiscytu.

List z za grobu oskarżycielem!

Senzacyjną, a rzadko zdarzającą się w praktyce kryminalnej sprawę, rozważał w dniu wczorajszym Sąd Okręgowy w Łodzi pod przewodnictwem sędziego Jastrzębskiego.

Dwóch braci i bratowa zamordowali siostrę swą w celu pozbycia się jej, jako sukcesorki.

Sprawa ta nabrała jeszcze większej sensacji z tego względu, że **sprawcy zostali ujęci po upływie czterech lat** i to nie przez władze śledcze, *lecz na skutek listu, pochodzącego z za grobu.*

Na ławie oskarżonych zasiedli: 42 letni Adam *Andrzejczak,* 56-letni Wojciech *Andrzejczak* i 47-letnia Katarzyna *Andrzejczak.*

W końcu kwietnia 1919 **organista kościoła w Konstantynowie otrzymał list anonimowy** treści następującej:

Proszę zarząd kościoła, aby mnie kazał pochować na cmentarzu, bo cztery lata leżę w zagajniku Józefa Nowaka, Jagodnica Złota. Marja Frisiak z Niesięcia, żona Józefa Frisiak. Zamordował mnie brat Adam Andrzejczak i żona Wojciecha Andrzejczakowa, brat zabrał kartofle i żyto.

Dochodzenie policyjne wykryło, iż rzeczywiście w zagajniku sosnowym Nowaka, w odległości pół wiorsty od szosy zgierskiej na głębokości pół metra pod powierzchnią ziemi **leżały zwłoki jakiegoś człowieka.** Rozpoznano, że są to zwłoki kobiety blondynki lat około 30.

Przyczyny zgonu nie można było określić.

Zwłoki pokazywane były szwagrowi Marjanny Fisiak, a żonie jego, który po włosach i ubraniu poznali **Marjannę Fisiak, która w sposób tajemniczy zginęła przed paru laty.**

Aresztowana Katarzyna Andrzejczak zeznała na dochodzeniu, że w czasie najazdu Prusaków przyszedł do niej Adam Andrzejczak, brat jej męża Wojciecha i **oznajmił, że zabije Marjannę,** przyczem nadmienił, że trzeba posunąć zegar naprzód.

Wówczas powiedziała mu: *więc posuniemy.*

Zaraz potem Adam wyszedł z mieszkania, mówiąc: *idę kopać.*

— 90 —

obu ujmujących ją ramionami małych półwyspów. Kupa naniesionego drzewa, gałęzi i roślin, z ogromnym czarnym pniem w pośrodku, kołysała się i chwiała na wezbranym prądzie.

— To jedyne dobrodziejstwo, które nam powódź wyrządzi — zauważył doktor. — Fala zabierze nam przynajmniej wszystką tę gnijącą roślinność, którą naniosła nam na wschodnie wybrzeże wyspy. Kilka dni temu z przyborem wód napłynęło to i póty tutaj stać będzie, aż wylew nie usunie tego i nie sprowadzi do głównego koryta. A oto nasza izba i kilka książek i mój kapciuch z tytoniem; starajmy się jakoś przebrnąć przez tę noc!

W świetle jedynej latarni wielka pusta izba wyglądała jakoś posępnie i strasznie. Oprócz stosów drewnianych klepek i mnogości obręczy nie zawierała absolutnie nic, z wyjątkiem materaca w kącie, przygotowanego dla doktora. Ułożyliśmy sobie z klepek dwa siedzenia i rodzaj stołu i rozpoczęliśmy czuwanie... Severall przyniósł dla mnie rewolwer, sam zaś uzbrojony był w dubeltówkę. Nabiliśmy broń i położyliśmy ją, odwiódłszy kurki, na podorędziu. Tak smutno nam jednak było przy tym małym krążku światła wobec otaczających nas mroków, że doktor wrócił do domu i przyniósł dwie świece. Magazyn jednak był przewiewny, gdyż z jednej strony w górze było kilka otwartych okie-

— 91 —

nek; z trudem chroniliśmy świece nasze od zagaśnięcia, osłaniając je klepkami.

Doktor, którego żelazne nerwy podziwiałem, zabrał się tymczasem do czytania; uważałem jednakże, że co chwilę składał książkę na kolanach i poważnym wzrokiem rozglądał się dokoła. Co do mnie, to jakkolwiek usiłowałem czytać, nie mogłem jakoś skupić uwagi. Myśli wciąż mi uciekały, krążąc po tej milczącej, posępnej izbie i goniąc za groźną tajemnicą, która, jak ponury cień, wisiała nad nami. Torturą dla mózgu mego była niemożebność ustalenia jakiejś hypotezy, któraby zniknięciu tych dwóch ludzi dawała wyjaśnienie. Ot istniał ten goły fakt, że oni zginęli, ale żaden ślad nie wskazywał dla czego — dokąd się udali — co się z nimi stać mogło? A oto teraz my dwaj oczekujemy na tem samem miejscu — a czekamy bez najmniejszego pojęcia, na co właściwie czekamy. Słusznie powiedziałem, że to nie zadanie, które mógł ktoś spełnić sam, w pojedynkę. I tak, we dwóch, ciężkiem to było i męczącem, a już żadna siła ludzka nie zmusiłaby mnie siedzieć tu bez towarzysza.

Cóż to za nieskończenie długa, męcząca noc była! Za ścianą słyszeliśmy plusk i chlupot wielkiej rzeki i jęki zrywającego się wiatru. Wewnątrz — wyjąwszy własny nasz oddech, od czasu do czasu szelest odwracanej przez doktora karty

— 94 —

Poszedł — ale natychmiast wrócił, z twarzą, pełną grozy.

— Nie żyje! — wyszeptał chrapliwie.

Te słowa przebiegły mnie dreszczem przerażenia. Stałem niemy, osłupiały, z zapaloną maszynką w ręku.

— Tak — nie żyje! — powtórzył. — Pójdź pan i spojrzyj!

Poszedłem za nim w milczeniu. Od progu sypialni ujrzałem na łóżku skłębioną postać Walkera w tej szarej flanelowej koszuli, którą dopomagałem mu włożyć poprzedniego wieczora.

— Ależ chyba nie umarł! — wykrztosiłem.

Doktor był okropnie wzburzony. Ręce mu drżały, jak liście na wietrze.

— Nie żyje już od kilku godzin.

— Czy to skutek febry?

— Febry! Spojrz pan na jego nogę!

Spojrzałem i okrzyk zgrozy wydarł mi się z gardła. Jedna stopa była nie tylko wytknięta ze stawu, ale wykręcona na opak w najdziwaczniejszym skręcie.

— Wielki Boże! — krzyknąłem — Kto to mógł zrobić?

Severall położył rękę na piersiach zmarłego.

— Dotknij pan ręką — szepnął.

Położyłem rękę na tem samem miejscu. Ręka nie doświadczyła oporu. Ciało było miękkie i wiot-

— 95 —

kie. Miałem wrażenie, że naciskam lalkę, wypchaną trocinami.

— Klatka piersiowa zmiażdżona — szepnął Severall, tym samym przerażonym szeptem. — Cały kościec zgruchotany w drobne kawałeczki.. Dzięki Bogu, że zażył wielką dozę opjum. Wszak widzisz pan po wyrazie twarzy, że skonał we śnie?

— Ależ na Boga, któż to mógł uczynić?

— Nie czuję się już na siłach.. nie wytrzymam więcej — szepnął doktor, ocierając czoło. — Nie wiem, może ja taki sam tchórz, jak moi sąsiedzi... ale to przechodzi moje siły. Jeżeli pan idziesz na pokład »Areny«...

— Pójdź pan ze mną! — przerwałem mu.

Ruszyliśmy z miejsca. Jeżeli szliśmy zwykłym krokiem, nie biegnąc, jak opętani — to chyba dlatego, że jeden wstydził się drugiego i że jeden przed drugim podtrzymał resztki pozorów odwagi i panowania nad sobą. Niebezpiecznie było przepływać wezbraną rzekę w wąskiej, maleńkiej łódeczce — ale nawet nie pomyśleliśmy o tem. On sterował i utrzymywał równowagę, ja wiosłowałem — z trudem utrzymując się na fali, dostaliśmy się wreszcie na pokład jachtu.

Tutaj dopiero, mając dwieście łokci wody pomiędzy sobą a tą przeklętą wyspą, poczuliśmy się znów nareszcie we własnej swej skórze.

W jakiś czas wyszła Katarzyna i ujrzawszy w ręku Adama topór, zapytała go, co robi, na co ostatni odrzekł: jej wyprawię ślub i chrzciny, tym toporkiem ją zabiję.

Wyrok w tej sensacyjnej sprawie podamy w numerze następnym.

x

Historja jak z bajki.

Sprzedaż Wojsławia za 60 miljonów.

(Od korespondenta »Nowin Powszechnych«.)

Mielec, w kwietniu.

Do pałacu w Wojsławiu zajechał jakiś niepozorny gość, który, nie przedstawiwszy się nikomu, spacerował po parku, kręcił się koło stodół, stajen a za jakąś godzinę wsiadł do żydowskiej »dryndy« z Mielca i odjechał ko leją w stronę Dębicy. Nazajutrz zjawił się ten sam obcy w kancelarji u barona Götza, któremu oświadczył, *że chce kupić Wojsław*. Gdy mu dano odmowną odpowiedź, **zaofiarował za majątek 60 miljonów marek polskich**, a że za dobra te zapłacono Sękowskim około 5 miljonów przed 2 czy 3 laty, więc zgodzono się na tak piękny zysk **i majątek sprzedano.**

Nowy nabywca powrócił do swego majątku z *planami przebudowy*, kazał stawiać zaraz na wielką skalę *chlewy na trzodę*, na czem w Ameryce się dorobił dolarów. Pochodzi z tamtych stron i chce swym rodakom pokazać wzorowe gospodarstwo. Ten nowy obywatel ziemski nazywa się *Gardulski*.

Wielkie kradzieże w komitecie pomocy dzieciom w Oświęcimiu.

Oświęcim, w kwietniu.

Od trzech miesięcy zauważono, w komitecie pomocy dzieciom w Oświęcimiu, systematyczne **kradzieże popełniane, w magazynie tegoż komitetu.** Dochodzenia w tej sprawie mimo najusilniejszych starań nie dawały żadnych wyników. Dopiero przed kilku dniami zauważono niejaką Marję Żakową, która ze wspomnianego magazynu **wynosiła mąkę amerykańską.** Żakową aresztowano. W toku dochodzeń okazało się, że **mąkę wynosiła ona od kilku miesięcy wspólnie z Hermanem Schönem,** którego również aresztowano. Ogólna szkoda wynosi **około 300.000 Mkp.** Sprawców oddano sądowi w Oświęcimiu.

Niebezpieczny wspólnik.

Kradzież bonów na 2.500 kg. mięsa. Szkoda wynosi 600.000 Mk.

Siersza w kwietniu.

Niejaki Roman Niedzielski, rzeźnik, zamieszkały w Sierszy przyjął do spółki do swoich interesów Józefa Majchra. Interes szedł pomyślnie. Majcher jednak nie zadawalając się jego obrotem **włamał się przed kilku dniami do mieszkania Niedzielskiego** i skradł mu z zamkniętej szafy znaczną ilość bonów **na 2.500 kg. mięsa,** a następnie usiłował zbiedz.

Szkoda wynosi 600.000 Marek. Wdrożone dochodzenia w tej sprawie dały pomyślne wyniki. Majchra zdołano bowiem aresztować, a całą sprawę skierowano do prokuratorji w Chrzanowie

Odbudowa Wawelu w karykaturze.

Projekt japoński.



Wielki pożar lasu.

(Od korespondenta »Nowin Powszechnych«.)

Oświęcim, w kwietniu.

Przedwczoraj o godzinie 2 w nocy, niejaki Władysław Słaboń z Gierałtowa (pow Oświęcim) *podpalił kulturę leśną* w Rudrach będącą własnością Ludwika Chrząszcza z Graboszyc. Ogień począł się szybko rozprzestrzeniać, tak, że *wkrótce objął znaczną przestrzeń*. Zachodziła nawet obawa, że *przerzuci się na sąsiednie lasy*. Dzięki jednak akcji ratunkowej okolicznej ludności, pożar zdołano zlokalizować. **Spłonęło przeszło 200 m² lasu.** Sprawcę podpalenia aresztowan.

Okradzenie emigranta.

Złodziej skradł 3460 dolarów 200000 mp.

N. Sącz w kwietniu.

Od dłuższego czasu złodzieje, szczególnie kolejowi polują przedewszystkiem na reemigrantów powracających z Ameryki Główną **przynętą dla nich są dolary,** które z powodu zniżki naszej marki stanowią obfity łup dla złodziei. Wskutek tego niejednokrotnie reemi-

Z TYGODNIA.

Paweł Cebula ma głos:

Nijak mi się w mojej chłopskiej głowie pomieścić nie może, skąd te kochane ludzie z Hameryki tyla mają serca i tyla dobrości la biednych wojną okrutną zniszczonych Polaków i polskich dziecek. Adyć żaden na świecie naród taki miłosierny la nas nie był, jak te poćciwe Hamerykany z Panem Huwerem na przedzie. Francuzy, juści jeszcze od Napoljona nasi przyjaciele, i broń i harmaty nam dawali i najmądrzejszych jenerałów i oficerów przysłali, skoro bolszewik, psi syn, łońskiego roku szedł na Warsiawę. Ale jenteres mieli wielki bronić Polski, bo kiejby moskiewski bolszewik nasz kraj zdobył, toby się z prusakiem połączył, a wtedyby z Francyją było źle.

Ale Hameryka, wielgachny i bogaty kraj zamorski, nijakiego jenteresu w tem nie ma, coby naszym dzieckom po miastach dawać podwieczki i śniadania, coby im przyodziewę przysyłać i coby nasze miasta, ba, nawet wsie biedniejsze, miały — jak to łońskiego roku było — bieluśką mąkę A cóże mówić o opiece nad naszym zołmirzem, o onych dobroczynnych »imkach«, które są i w Krakowie i w Warsiawie i Poznaniu i Lwowie i Bóg wie kaj jeszcze. A niedawno czytałem w gazycie, co panie z Hameryki, co się wołają »iwki«, z naszemi paniami wraz założyły na ulicy Grodzkiej w całej kamienicy jakiesi kasyno la urzędniczek, a hamerykańska »imka« biednym akademikom naszym, co nie mają kaj w Krakowie mieszkać i wojsko przyjęło ich do koszar na ul. Rajskiej, dała koce, prześcieradła, ma im założyć czytelnię i kto ta wie, co jeszcze do tego.

Na wolej skórze by nie spisał, co te miłosierne »imki« dobrego w ostatnich rokach w Polsce zrobiły. I nijakiego prefitu z tego nie mają, nijakiej podrywki w tem, co świadczą, nikto ućciwy nie uwidzi — ino wypełnienie świętej Pana Jezusowej nauki: »Kochaj bliźniego jak siebie samego«.

Toć wyrozumieć temu do krzty nie mogę, coby człek w Chrystusa Pana wierzący, dobry katolik i Polak, mógł nie być tym zacnym, juści bez Opatrzność zesłanym ludziom, wdzięczny za tyla dobra, coby mógł jakiesi posądki mieć na nich i inszych na nich podjudzać.

Ale i tacy się naleźli. Juści naród za nimi nie stoi, boby bez to okazał, co jest podły, niewdzięczny i, za przeproszeniem, chamski. Uczony Jezuita X. Urban chciał w jednej gazycie przekonać czytelników, co one »imki« bez to w Polsce tyla dobrego robią, bo chcą duchem całą katolicką Polskę przekabacić na ewangelicką wiarę. (Bo te Hamerykany z »imki« są chrześcijany, jak my — ino ewangelickiego wyznania, nie katolickiego i rzymskiego.) Mój najstarszy chłopak jak z wojny, dzięki Panu Jezusowi, wrócił, to zanim go do dom puścili, nieraz był w tyjatrze »kino« na Zwierzynieckiej, bawił się hań galanto z kamratami wraz i straśnie pokochał panów kapitanów hamerykańskich, co są la zołmirza i przyjaciele najlepsze i nauczyciele, a dbają o niego nikiej rodzona matka. I ani on, ani inksi nasi zołmirze ziemi krakowskiej nic nie mówili, coby ci dobrzy i ślachetni ludzie wtrącali się do ich katolickiej wiary, abo jakiesi książeczki przeciwko wierze im rozdawali.

Na mój chłopski rozum to się bardzo jegomości Urbanowi dziwuję skróś onej termedyji z »imką«. Dziwuje mu się pewnikiem i niejeden zacny i sprawiedliwy nasz ksiądz, co się jaką ochronką abo bursą zajmuje, a w duszy inaczej se myśli czcigodny ksiądz Kuznowicz, co już wiela roków nad chłopakami od majstrów pracuje z takiem sercem i tak po chrześcijańsku, jak i te dobre Hamerykany z »imki«.

Juści, wiara nasza najlepsza, to się wie, i kwardo, jako katolik, przy niej stoję. Ale Pan Jezus powiedział: »wiara bez uczynków martwą jest«. To też chyba każden woli takiego chrześcijana, co choć gorszą wiarę ma od naszej, ale pełni przykazanie boskie: »kochaj bliźniego«, niźli takiego, co woła: jestem dobry katolik — ale bliźniemu nic dobrego nie robi, ino zarzuca mu z zawziętości jakiesi złe uczynki, których ten na sumieniu nie ma.

* * *

Kiela razy idę w Krakowie bez planty i widzę różne despety małych huncwotów, co przez nijakiego zajęcia, włóczą się bez cały dzień po mieście — to mnie taki pieroński jankór bierze, cobym zdybów prał lagą, skorobym ino wydolił którego ułapić. Kiejsi widzę huśtają młodzieńską drzewiną, to znowu leżą bezkurcyje do krzaków i łamią gałęzie. Plantowych

granci wróciwszy z Ameryki z zaoszczędzonym groszem, za który mają zamiar założyć gospodarstwo, pozostają bez środków do życia.

Przed kilku dniami tego rodzaju wypadek zdarzył się w Witkówce w powiecie nowosądeckim. Oto wraz z innymi powrócił do rodzinnej wsi emigrant Wojciech Wolak, *przywiózłszy ze sobą znaczną ilość pieniędzy.* Tymczasem podczas jego nieobecności w domu włamali się do mieszkania jacyś nieznani złodzieje, skradli z kufra, od którego oderwali zamek **3460 dolarów** (256800 marek) i **200000 mp.** Za zbiegłymi włamywaczem zarządzono dochodzenia, które jednak dotychczas nie dały żadnych rezultatów.

Nagły spadek cen.

Paskarze w strachu.

Kraków, w kwietniu.

W ostatnich dniach wytworzyła się ciekawa sytuacja gospodarcza. Z powodu *zawarcia pokoju, zapowiedzi wolnego handlu* a częściowo także i ograniczeń aprowizacyjnych **ceny niektórych artykółów żywnościowych zaczynają gwałtownie spadać.**

Różnicę ceny zaobserwować można w zbożu, ryżu, skórach i t. p. **Paskarze nagromadzili olbrzymie ilości tych towarów** a obecnie obawiając się dalszego spadku cen przez wprowadzenie wolnego handlu, *towary te sprzedają po zniżonych cenach.*

Jeżeli sytuacja taka utrzyma się **dłuższy** czas, paskarze potracą swoje fortuny zdobyte spekulacją.

Kradzież Królewskich Koron.

Stare korony króla Suintila znikły z królewskiego pałacu w Madrycie.

W stolicy Hiszpanji, w Madrycie **dokonano niedawno niezwykłej kradzieży.** Oto z szafki muzeum *Quel Armerja* w pałacu królewskim w Madrycie nieznany sprawca **skradł dwie królewskie korony,** zdobne w cenne kamienie. Korony, mające poza wartością kruszcu, wysoką wartość artystyczną.

Były to korony króla *Suintila,* tworzące z dwuch złotych obręczy tyarę królewską o 22-centymetrowej średnicy: wysokości 6 centymetrów, ze wspaniałego, starego złota.

Korony zdobne były trzema artystycznie wykonanemi różami, wysadzanemi pięknemi perłami i szafirami biegnącemi dokoła złotej obręczy.

Prócz tych klejnotów, *wśród 22 złotych liści,* obiegających koronę, znajdują się cyzelowane napisy, przypominające imię króla Suintila.

Sprawcy kradzieży **zrabowali równocześnie fragmenty innych koron** i rozmaite drobiazgi wielkiej wartości artystycznej i archeologicznej.

NOWINKI.

O odzież zdemobilizowanych.

Powrócili z wojska szczęśliwi, że mogli wrócić. Wrócili, w czem mieli i chodzą w czem przyszli, bo, aby kupić ubranie, nie każdy oszczędził na froncie... Wróciła młodzież na studja, a za nią przyszły pospieszne rozkazy, wstrzymujące wypłatę przyznanych poborów i *nakazujące natychmiastowy zwrot jedynej garderoby.*

Możemy być świadkami, jak z ozdobionych krzyżem waleczności ściągać będą na ulicy... spodnie.

W tych »rewolucyjnych« czasach wszystko jest przecież możliwe. Możemy też dożyć rewolucji, w *której zdemobilizowani na barykad będą walczyć z bronią w ręku, z za drutów kolczastych przyjdzie im bez... się o jedyne pozostałe im spodnie.*

NADESŁANE.

NOWINY BIEŻĄCE.

Lichwa przy orce na wsi.

Korespondent tarnowski pisze:

Włościanie, posiadający konie, pług i wozy, dopuszczają się na biedniejszych wstrętnej lichwy przy robotach wiosennych. Z autentycznych źródeł dowiadujemy się, że **za dzień orki każą sobie płacić 1000 Mk.** z utrzymaniem siebie i koni lub bez utrzymania 1500 Mk.

Umieją wykorzystać każdą sytuację!

Korespondent jednego z pism francuskich, opisując zajęcie Düsseldorfu przez okupacyjne wojska francuskie pisze m. innemi:

»Dzień był prześliczny. Sklepy wszystkie pootwierane, *zaopatrzone w świeże towary, zapraszały okupantów francuskimi napisami. francuszczyzna* kiepska, ale towar niezły, a przedewszystkiem potrzebny. Każdy z nas kupuje, przyszliśmy aby ich zmusić do oddania pieniędzy«, **a tymczasem zostawiamy im nasze“.**

Obrazek niezmiernie charakterystyczny.. i pouczający.

O język francuski na kursach podoficerów.

Nasz korespondent pisze nam z Tarnowa:

Dla podoficerów urządza wojskowość w państwowej szkole realnej 10 miesięczny kurs wieczorny, by ułatwić im otrzymanie posad już to w cywilnej służbie, już to w wojskowej. Kwalifikacje są różnorakie, jedni mają kilka klas szkoły średniej, inni kilka wydziałowych, ale są także osoby z *4-ma klasami szkoły ludowej.* Obecnie referent przy D. O. G. w Krakowie, jakoteż i ministerjalny referent żądają, **by w ciągu 10 miesięcy** nauczono ich gruntownie **języka francuskiego** i to *bezwarunkowo.* Czy ci panowie o domowem wykształceniu będą kiedyś usunięci z odpowiedzialnych stanowisk? Do podobne curiosum potrafi wydać tylko taki, który sam nigdy się nie uczył!

Fałszywa pogłoska.

Pogłoska o bliskiej nominacji Dra Kaz. *Szczepańskiego* na kierownika policji państwowej w Krakowie okazała się fałszywą. Stanowisko to obejmie któryś z poważniejszych urzędników dyrekcji policji.

Bojkot F. Nowowiejskiego.

Niemcy rozpoczęli *bojkot kompozycyj Feliksa Nowowiejskiego,* który pochodząc z Prus wschodnich — ośmielił się przyznać do polskości.

»Oratorjum« Nowowiejskiego, które miało być **wykonane** przed świętami wielkanocnemi przez niemieckie towarzystwa śpiewackie, *zostało odwołane w kilku miastach wschodnio-pruskich.*

Zbrodniarz, jakich mało!..

Sąd Okręgowy pod przew. sędziego **B. Witkowskiego** w Piotrkowie, **rozważał** sprawę przeciwko 47 l. Marcinowi Lepczakowi, oskarżonemu o stosunek płciowy ze swą córką 18-letnią Melanią, ostatnią zaś o utrzymywanie stosunków ze swym ojcem.

Ze względu na drastyczność rozpraw rozważano je przy drzwiach zamkniętych.

z porządnemi cz...zeinami, jak przódzi, teraz źle ...czy, policjant także się do tego nie wraża — a państwo chodzi se po plantach, widzi to zberezieństwo i także nic.

A ja se wtedy myślę tak:

— A cóżeście za gizdoki niemrawe! A cóżeście za nieruchawe grajdosy, młodzi i chytcy panowie! Adyć nie trza czekać na plantowego, ni na policjanta — ino skoro takiego wiesusa przydybiesz na psocie — łap go w te razy za kark i laską grzmoć, kiela wlezie han, kaj trza!!

To była najlepsza nauka la tych małych ...oniów i zaczemby taki znowu odważył się szkodę zrobić, dobrzeby się namyślił. Dyć i u nas na wsi pastuchy w polu szkody robili. Bez długi czas nic nie pomagało: ani wołanie jegomości z ambony, ani to, co wójt na gromadzie rodzicom ogłaszał, ani strachanie zianda rami — nie! Dopiero skorośwa się gospodarze zmówili, skoroświa zasadziwszy się czy to w życie, w sadach, czy w krzakach, porządnie zeprali jednego, drugiego i dziesiątego zbereźnika — szkody w polach i sadach ustały. My się ta na polowych nie spuszczali: daliśwa sami gałgazom radę.

Tak swojej własności trza strzedz, skoro się chce, coby szkody nie było. A planty są uści własnością całego Krakowa i każdy obywatel za niemi ma prawo się ująć. Ino trza posłuchać mojej chłopskiej rady, moi panowie krakowscy, wziąć się do małych zdybów ostro, a plantom ani jedna gałązka z krzaczka nie spadnie!

* * *

W ostatnich czasach ciągiem w gazytach czytam, co w Związku literatów odbywają się jakiesi »wieczory autorskie«. Bardzo mi się spodobały te wieczory. Jak jeszcze ze dwa listy do naszych »Nowin« napiszę, to poproszę Związek literatów coby i la mnie taki wieczór urządził — a z pewnością gości przyńdzie kopa, skoro na plakatach na Sukiennicach i na placu Szczepańskim przeczytają:

»WIECZÓR AUTORSKI PAWŁA CEBULI«

List Pietrka z pod Budowej Grapy do Pawła Cebuli.

Kochany Pawle Cebulo!

Je coż tak strasecnie hołolis kieby paj taś jaki na paświsku — co się jaze cha wok koło Łorawy swychać? O mało nie wielgo chłoroba nie porwała jagek twoje Haleluja usłysoł. Bo, ze momy pokój z bolsewikami w Rydze a konsytucyom we Warsiawie i plecybit na Śląsku wygrany, to nam sie to dawno patrzało jako co i przeumierany ze Zowojo przed stoma rokami to wyprorokował — bo jesce za króla Sobka kie Turek dar z Niemca trzoski moglimy wej to okurać. Trza było jeno tam wleź i pedzieć: nie pudę ci z tela, ba jakoż.

Ale bałusyn, co Witos mo dubeltowom głowę. Nie głowę ci un mo dubeltowom, ale rozum dubeltowy, skoro go i taki De ...ynski ni móg przebałusyć. Przebroł un nawet tyk prefesorow i doktorów od indyków, co uni to wej razem rajcujom! — Ale niek wiedzom ciarachy, co chłop nie sieckom mo łep zapchany. Widzis wej, jak un to i chwilecki nie posiedzi, ba wiera trza nos wściubi, bo dobry gazda nie pudzie spać, pokiela syćkie gadziny nie obeźry, ba jakóż. Godajom cedzieka: »ci un wej tak jeździ a nic nie robi?« A ja pedom: jedyć dziewkę wydoł i ziancia wzion ku sobie — to ma mo kto robić. Ale rzeką prowda, co ta reformacyo rolno idzie tępo skrony tego, co finansminister na to je skąpny. A jo wycytoł w »Naprzodzie«, ze skroś tego dostanie laufpas. Nie zodeń to cud, co nad nami Witos przewodzi, bok tyz roz kasik wycytoł, co nos je bez mała 70 procent chłopa w Polsce — a jak sie przycyni tyk zadowolonyk: co wej dobre zarobki majom i tyk, co przykradną i na paskę chodzom z 15 procentow, to cóż nom poradzi tyk 15 procent, niezadowolonyk z Witosowyk rządów, celadników Dasyńskiego? Bo rządzić, a rządzić — to śtuka. Tamók nie same agraryjne reformy, ale i tyk paskarzuf trzeba pilnować. Bo pokróś nik mie una baba wyganio do tyk projskik prus wej chaw nimom sie ka na cem ... bok jeno telo gronie wzion z babam, co na ty babowiznie bawo sie z dzieckami wyziduje, a na przednowek u nas ... nie zażgonika. — Tyś taki przemądżały jaj tęn liołol na Kościeleu a nie wies co Polsku mo nie samyk Lachuf łod Krakowa i Tarnowa cy łod Rzesowa, ale tyz mo i gorolí łod Jordanowa, łod Makowa, łod Zywca i łod Zakopane, ka uni tola wej pod Tatrami siedzom. Cyś zabocył to tem, — ba wiera hej!' Ale przebocz. Na drugi roz napisę ci co ... nas w insyk stronach wsk swychać.

Twój kumoter

Pietrek

z pod Budowej Grapy.

Sąd po naradzie ogłosił wyrok, *skazujący zwyrodniałego ojca na 2 lata i 6 miesięcy więzienia z pozbawieniem praw*, Melanję zaś Lepczak na 6 miesięcy więzienia, z zawieszeniem wykonania kary na lat 5.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Teatr Nowości.

»Tajemnicza Dama« operetka w 3 aktach Hermana Dostala.

Libretto tej operetki jest przeróbką popularnej swojego czasu u nas sztuki Savage'a »Urzędowa żona«. Muzyka nie olśniewa oryginalnością, lecz pozostawia miłe wrażenie.

Grano operetkę z humorem, którego głównym rozsadnikiem był p. Lawiński zasilany przez p. Ujhellego. Wokalnie górowała nad zespołem p. Rogińska; szkoda tylko, że śpiewaczka ta, nie zwraca dostatecznej uwagi na frazę muzyczną i efekty dynamiczne, szafując z dość jednolitą wydatnością swym niezwykle pięknym materjałem głosowym. Parą »lekkich« amantów byli: p. Walewska, oraz p. Soliński.

Wykonanie operetki pod względem muzycznym wypadło bez zarzutu pod kierunkiem p. Walewskiego. Ewolucje taneczne raziły nadmierną trywialnością. *lr.*

Teatr Bagatela.

»Niespodzianki rozwodowe« komedja w 3-ch aktach A. Bissona.

Sztuka ta, jedna z pierwszych komedji Bissona osiągnęła już w swoim żywocie scenicznym okres »niebezpiecznego wieku« dzięki swemu bujnemu humorowi. Jej satyryczne ostrze zwraca się i to z powodzeniem, mimo nadużycia tego tematu, przeciwko teściowym w ogólności, a teściowej pana Duval w tym wypadku, oraz przeciw zbyt lekkomyślnym rozwodom.

Sztukę tę wybrano ze względu na popisową rolę teściowej Bonivard, na jubileusz trzydziestopięciolecia pracy scenicznej p. Marji Dąbrowskiej. Dziwnym zbiegiem okoliczności jubileusz ten wypadł w tym samym Krakowie, w którym p. Dąbrowska rozpoczęła swój zawód sceniczny, jako niezwykle utalentowana aktorka w rolach lirycznych i naiwnych.

Sztukę zagrano w doskonałem tempie. Berło humoru dzierżyła jubilatka, w znakomitej roli teściowej Bonivard. Rola nieszczęśliwego zięcia, Duvala, odpowiadała tym razem najzupełniej talentem p. Nowackiego. Z dalszych wykonawców wymienić należy: p. Ziembińskiego, dobrego amantą rezonera, p. Trzywdara w charakterystycznej roli Bourgeneuta, Marję Modrzelewską, jako pełną uroku Gabrjelę, oraz p. Orwid-Bruczową. *lr.*

Z sali koncertowej.

Ostatni poranek symfoniczny, któremu zarzucić można było jedynie brak jednolitości w programie, był jednym z najudatniejszych w obecnym sezonie. Orkiestra symfoniczna Związku muzyków rozporządza materjałem zupełnie dobrym, nie ustępującym warszawskiej filharmonji; umożliwienie większej ilości prób i zdobycie z czasem dla orkiestry dobrych instrumentów podniosłoby ją naturalnie na jeszcze wyższy poziom artystyczny.

Program wypełniły: poemat symfoniczny Litolfa »Robespier«, o niezbyt głębokiej, lecz łatwo przemawiającej do wyobraźni programowości, uwertura Wagnera do »Rienzi« i »Sigurd Jorsalfar« Griega. Lewinówna wykonała z towarzyszeniem orkiestry jednoczęściowy koncert Liapunowa z niezwykłą precyzją techniczną, śmiałą rytmiką i polotem. Dyrygował wybornie p. Górzyński.

Panie Marja Josztówna, sopran i Marja Kowalska, alt obdarzone są bardzo ładnym materjałem głosowym i muzykalności. Mają jednak przed sobą jeszcze dość dużo nauki, a sposób śpiewania wskazuje, że zmiana kierunku pedagogicznego byłaby więcej, niż pożądaną. *lr.*

Na pograniczu kwitnie „szmugiel" w całej pełni!

Olbrzymia afera, w którą wmieszanych jest setki osób.

(Od korespondenta Nowin Powszechnych.)

Warszawa w kwietniu.

Na całem pograniczu bolszewickiem kwitnie przemytnictwo w całej pełni. Za ruble carskie otrzymują bolszewicy z Polski wszystko, czego sobie tylko życzą.

Władze prowadzą ostrą walkę z przemytnictwem, niestety **objęło ono szeroki krąg ludzi w tem zamiłowanych.** W aferę wmieszanych jest setki osób. W ostatniej chwili dowiadujemy się, że władze **dokonały kilkudziesięciu aresztowań.**

Niesłychane zajście w sądzie.

Oskarżony — żyd rzuca krucyfiksem na sędziego.

Łódź, w kwietniu.

Przed kilku dniami, podczas obrad sądowych w sądzie pokoju I okręgu miasta Łodzi, rozpoznawaną była między innemi karna sprawa pewnego włóczęgi żydowskiego, oskarżonego o kradzież. Oskarżony od dłuższego czasu *symulował obłęd umysłowy.*

Wobec dowiedzionej winy oskarżonego sąd **skazał go na sześć miesięcy więzienia.** Po odczytaniu wyroku przez przewodniczącego sędziego Borkowskiego, skazany podbiegł do stołu sędziowskiego i **pochwyciwszy stojący na stole krzyż z Chrystusem, rzucił nim w sędziego Borkowskiego,** który, nachyliwszy się, *otrzymał uderzenie w piersi.*

Posiedzenie sądowe zostało przerwane, a **sprawca został związany i odstawiony do więzienia.** Za czynną obrazę sądu sprawca zostanie pociągnięty do odpowiedzialności. Grozi mu ciężkie więzienie.

Tragedja miłosna.

Żona otruła męża.

Kraków w kwietniu.

Już od dłuższego czasu trwała znajomość między Karoliną Jendrasikową a niejakim Taraśkiem, zamieszkałym w Siółkowej. Znajomość w szybkiem tempie zamieniła się na gorącą miłość, która zacieśniała się z każdym dniem coraz silniej.

Niestety na drodze między kochankami stanął mąż Jendrasikowej, który wreszcie dowiedział się o stosunku Taraska do jego żony. Wskutek tego w domu rozpoczęła się **serja swarów i kłótni,** nieraz bardzo ostrych. Położenie stawało się niemożliwe.

Wreszcie Jendrasikowa postanowiła pozbyć się męża. W tym celu wysłała swego kochanka do apteki, **aby kupił trucizny na szczury, którą następnie wsypała do jedzenia mężowi.** Wkrótce okazały się pierwsze objawy otrucia i Jendrasik w krótkim czasie **zmarł.** Wdrożono w tej sprawie dochodzenia **i parę kochanków aresztowano.**

Droga przysługa.

Złodziej skradł ubrania wartości 235 dolarów.

Żywiec w kwietniu.

Przed kilkunastu dniami wyjechał do Gdańska niejaki Franciszek Nosal z Krzeszowa (pow. Żywiec) po dwa kufry, które tam jadąc przez Gdańsk zostawił. Ponieważ w Gdańsku zostawiła również kufry z rozmaitemi rzeczami krewna jego Marja Nosal, przeto przed wyjazdem prosiła go o przywiezienie ze sobą i jej kufrów. Ponieważ Nosal na prośbę chętnie się zgodził, przeto oddała mu nawet klucze od kufrów z poleceniem, aby się przekonał, czy nie brak w nich jakich rzeczy. Nosal po pewnym czasie wyjechał do Gdańska **znalazł pozostawione tam kufry.** Czyniąc jednak zadość poleceniu swojej krewnej, otworzył jej kufry, a widocznie »obawiając się«, aby pozostawione tam rzeczy nie zginęły, wyjął je i, — zniknął. **Wartość skradzionych rzeczy wynosi 235 dolarów.** Wdrożone dochodzenia naprowadziły na ślad Nosala, którego wreszcie ujęto i oddano sądowi w Żywcu.

Kradzieże w kopalniach węgla.

(Od Korespondentów »Nowin Powszechnych«.)

Jaworzno, w kwietniu.

Przed kilku dniami nieznani sprawcy włamali się *do magazynu w kopalni węgla w Jaworznie* i skradli 12 skór boksowych czarnych, 30 par trzewików boksowych i około 20 kg. skóry podeszwianej, łącznej wartości *120.000 Mkp.*

Nadto włamano się również do magazynu kopalni węgla w Tenczynku, gdzie skradziono 21 par bucików oraz inne rzeczy wartości 55.000 Mkp.

Z kroniki włamań i kradzieży.

(Od korespondentów »Nowin Powszechnych«.)

Przed kilku dniami nieznani sprawcy włamali się do mieszkania Marj. Szewczykowej i skradli garderobę oraz bieliznę wartości 88.750 Mkp. Dochodzenia w toku.

Nieznani sprawcy włamali się do mieszkania Józefa Haliborka w Głębokiej i skradli mu różne rzeczy wartości około 50.000 Mkp. W czasie dochodzeń wykryto, że kradzieży tej dopuścili się Karol Kmiotek i Anna Zaklokiewiczówna, których aresztowano i odstawiono do sądu w Bieczu.

Wczoraj nieznani złodzieje podkopali się pod dom Franciszka Mendla w Jaśkowicach (pow. Wadowice) i w ten sposób dostawszy się do mieszkania, skradli większą ilość ubrań wartości 146.128 Mkp., a następnie zbiegli. Za sprawcami policja prowadzi dochodzenia.

W pociągu między Suchą a Jordanowem, skradziono Janowi Dańcowi z Krakowa pewną ilość towarów galanteryjnych wartości około 50.000 Mkp. Jako sprawcę tej kradzieży aresztowano Tadeusza Pochłopienia, pochodzącego z Toporzysk (pow. Myślenice).

Podczas wsiadania do pociągu na dworcu kolejowym w Trzebini skradziono komisarzowi skarbowemu z Cieszyna Tomaszowi Dekowi portfel z kwotą 3.600 Mkp., oraz innemi rzeczami łącznej wartości 43.000 Mp. Sprawca zbiegł w niewiadomym kierunku. Dochodzenia w toku.

Przed kilku dniami w nocy włamano się do mieszkania Marji Leszczakowej z Grodziska i skradziono pościel oraz inne rzeczy wartości 42.000 Mkp. Jako sprawcę tej kradzieży aresztowano niejakiego Józefa Perdę; którego oddano sądowi w Białej.

Niewyśledzeni dotychczas sprawcy włamali się do mieszkania Samuela Gasnera w Oświęcimiu i otworzywszy zapomocą wytrychów skrzynię, skradli pewną ilość bielizny oraz garderoby wartości około 50.000 Mkp.

Wczoraj włamano się do mieszkania Gizeli Reicherowej w Brzezince i skradziono z zamkniętej szafy w gotówce 30.000 Mkp., oraz garderobę i bieliznę wartości 100.000. W czasie dochodzeń, jako podejrzanych o tę kradzież aresztowano Juljana i Ryszarda Piotrowskich, których oddano prokuratorji wojskowej w Krakowie.

Kącik humorystyczny.

W teatrze.

W parkiecie w drugim rzędzie siedzi przedemną wykwintnie ubrana kobieta a tuż obok niej wyelegantowany na ostatni guzik z różą w butonierce lecz o haczykowatym nosie... przedstawiciel »mniejszości narodowej... taki sobie »szajgec«.

Dla damy tej jest on naturalnie »powietrzem« (niewiedzieć tylko czy »pachnącem« cebulą) rozmawia natomiast żywo z mężczyzną, który zajmuje drugi od niej fotel. Taka jednak rozmowa na dłuższą metę, poprzez ramiona niewygodnego niedobrowolnego międzypartnera jest bardzo niewygodna i uciążliwa... Próżne nadzieje, że międzypatron będzie na tyle uprzejmy i sam zaproponuje wymianę miejsca. Daremne oczekiwanie. Nie rusza się nawet z miejsca i ani mu się śni zdobyć na akt zwyczajnej uprzejmości. Trochę posykiwani rozmawiają dalej jednym fotelem i grubą na nim kłodą dwunożną rozdzieleni. Pierwszy międzyakt minął. Ten sam obraz po drugiem spadnięciu kurtyny.

Nie mogli do siebie przypłynąć; nie żeby była woda za głęboka... jak to jest w jednej baladzie — tylko zapora była za gruba i zbyt nieruchoma.

Wreszcie mężczyźnie oddzielonemu od damy błysnęła zbawcza idea i wywiązał się następujący djalog:

— Czy mógłbym pana poprosić, byśmy zmienili miejsca?

— Dziękuję nie; siedzę wygodniej.

— Znajduję się w towarzystwie damy siedzące, obok pana...

— To mnie nie obchodzi.

— Ile pan żądasz za wymianę miejsc?

— Dwieszczę marek.

— Dam sto...

— Abgemacht...

Wypłata. Zmiana miejsc — Para połączona. No i cóż wy na to łaskawi czytelnicy?

Nic mu nie szkodziło..

Mały Moryc: Tate, ja szi upadłem na głowę.

Geltmacher: Nu! powiedz mi jeno szybko: ile to robi 4 i pół procent od 500 marek? — zapytał ojciec.

Moryc: 30 marek!

Geltmacher *(uradowany zwraca się do swej żony i mówi)*: Nic mu nie szkodziło, on liczył nawet po 6 procentów.

Żydowski spryt.

— Przecież ta krowa jest kulawa...

— Ny, wi hajst?... Czy wy z tym krowiem będziecie tańczyć?

Nakładem »Spółki wydawniczej czasopism«. Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Stwora. Odbito w Drukarni »Czasu« w Krakowie.